

Wojciech Pietrzak

Coming Out

Copyright © 2013-2014 by Wojciech Pietrzak, www.wojciechpietrzak.pl

Niniejsze opowiadanie może być zwielokrotniane i rozpowszechniane dowolną techniką oraz w dowolnym celu, bez ograniczeń czasowych i terytorialnych, pod warunkiem niedokonywania żadnych modyfikacji treści i formy oraz załączenia niniejszej informacji w całości. Zwielokrotnianie i rozpowszechnianie jest nieodpłatne, jednakże Autor przyjmuje dobrowolne donacje w kryptowalutach.

Jeżeli opowiadanie Ci się spodoba, odwiedź stronę <http://btc.pietshaq.eu/co>, aby dowiedzieć się, na jakie adresy można wysyłać donacje, a także, co możesz zrobić, żeby wesprzeć Autora nie płacąc za to żadnych pieniędzy.

Ta decyzja dojrzewała we mnie bardzo długo. Nie powiem, że od zawsze, ale od bardzo dawna. Na pewno odkąd dowiedziałem się, że to, kim jestem, kim chcę być i w jaki sposób pragnę żyć, jest nieakceptowane i odrzucane przez większość społeczeństwa.

Niektórzy udają, że nas nie ma. Inni, co bardziej radykalni, każą nam uciekać w jakieś odległe zakątki świata z kraju, w którym się urodziłem. Nawet nie potrafią zresztą ustalić, dokąd właściwie mielibyśmy się wynosić. Nie wspominając już o tym, jakim prawem. W najgorszym przypadku chcą nas zwalczać siłą – czy to własnymi rękoma, czy też subtelniej, wyręczając się funkcjonariuszami policji. Pretekst zawsze się znajdzie.

Nie jestem odważny. Wręcz przeciwnie, zawsze uważałem się za tchórza. Zdaję sobie jednak sprawę, że los dyskryminowanych grup zależy od jednostek, które będą pierwszymi kroplami drażącymi skałę, drobnymi kamykami zapoczątkowującymi lawinę. Dawno już straciłem okazję, żeby być pierwszy. Nie będę nawet w pierwszej dziesiątce. Ani setce.

Czuję jednak, że muszę to zrobić. Czas na mój coming out. Właśnie dzisiaj, właśnie tutaj, właśnie teraz.

Nazywam się Marek Michalski. Właściwie powinienem był to powiedzieć na samym początku. Kulturalny człowiek zaczyna swoje wystąpienie od przedstawienia się. *Mea culpa*. Lepiej późno niż wcale, więc jeszcze raz, od początku: nazywam się Marek Michalski i jestem gejem. Właściwie nie wiem, czy “gej” to nie za duże słowo. Trudno mnie nazwać aktywistą, może ze dwa razy w życiu byłem na paradzie, zawsze gdzieś z tyłu. To nie jest też tak, że sypiam z wieloma facetami, czy też z wpływowymi facetami, albo że mam od dawna partnera... Właściwie to nikogo nie mam. No, owszem, rodzinę, znajomych. Ale nie partnera. I nigdy z nikim się nie przespałem. Czyli pewnie nawet nie “gej”. Może “homoseksualista”. Tak, to lepsze słowo. Ciągnie mnie do chłopców, choć staram się to hamować, bo wiem, że to nie byłoby dobrze widziane. I do dojrzałych mężczyzn. A sam jestem podobno jednym z nich.

“Podobno”, bo od kilku lat mam możliwość zmiany tego stanu rzeczy. Mogę po prostu wejść na internetową stronę urzędu, wypełnić jeden formularz, przyłożyć czip osobisty do czytnika, i już. Od tego momentu jestem kobietą, normalną heteroseksualną kobietą, która czuje fizyczny pociąg do mężczyzn, bez etykiety “homoseksualista”. Nawet nie musiałbym nic za to płacić, w końcu to nie prawo jazdy, które jest fanaberią burżujów.

Tylko jakoś nie chcę. To nie tak, żebym uważał kobiety za gorsze, co to, to nie. Ja po

prostu nie czuję się kobietą uwięzioną w męskim ciele. Czuję się mężczyzną. Nie potrafię powiedzieć, na czym właściwie polega kulturowa różnica między kobietą a mężczyzną, ale intuicyjnie czuję się mężczyzną. I już. I czuję pociąg do mężczyzn. A właściwie: do osób, które wyglądają jak mężczyźni.

Właściwie mógłbym przeprowadzić ten eksperyment. Formularz jest mało kłopotliwy, nikt nie zadaje osobistych pytań, nie jest ciekawy powodów, nic z tych rzeczy. Nie ma też możliwości odmownego załatwienia sprawy. W końcu dawno skończyłem trzynaście lat. Pobędę kwadrans kobietą, a jak mi się nie spodoba, to przecież mogę wypełnić formularz po raz drugi. Co prawda mogą podejrzewać nadużycie, ale właściwie jedyne, co tępią, to jeśli ktoś w ten sposób obchodzi obowiązkowe parytety płci w radach nadzorczych spółek. Nie mam się więc czego obawiać.

No, rozgadałem się zanadto, a przecież nie o to mi chodziło. Tylko sami rozumiecie, jak trudno jest mi teraz, po tylu latach, odkrywać przed światem całą prawdę. To... trudne. Jeszcze trochę potrwa. Jak już wspomniałem, jestem homoseksualistą. Niektórzy nazywają to "homo". Nie wiem: z pogardy, czy dla wygody. Zabawne, kiedyś zauważyłem, że litery "r" i "n", napisane obok siebie, można pomylić z "m". Wystarczy przestawić litery w słowie "honor" i wychodzi "horno", co wygląda prawie jak "homo". Przypomniało mi się to, bo, jak już mówiłem, dwa razy zdarzyło mi się uczestniczyć w jakiejś demonstracji. Widywałem tam ludzi, którzy dumnie trzymali w rękach flagi i sztandary, na których widniały różne symbole i napisy. Jednym z tych napisów było właśnie słowo "honor". Pojawiało się wielokrotnie. Ale ci, co trzymali takie flagi, nigdy nie szli z nami. Zawsze szli przeciwko.

Czy to znaczy, że jestem niehonorowy? Bo jestem gejem? Przepraszam: homoseksualistą? Szczerze mówiąc nie wiem, co o tym myśleć. Staram się zawsze pomagać słabszym od siebie, bo uważam, że tak wypada. Słyszałem, że honor nakazuje między innymi stawać w obronie słabszych. Ale może w tym jest coś więcej? Nie wiem. Nie znam się. Ale ja nie jestem z tych radykałów. Wolę kompromis i jestem skłonny iść na wiele ustępstw. Taka już moja natura. Uznajmy więc, że jestem honorowy, jak na homoseksualistę.

To zresztą nieważne. Mój coming out nie ma nic wspólnego z honorem.

Coming out... Boże, ogarnęła mnie nagle panika. Czy naprawdę jestem na to gotowy? Czy nie powinienem był poczekać jeszcze jeden dzień? Tydzień? Miesiąc?

Jeszcze jeden rok?

Jedno życie?

Jedną wieczność?

Cóż, skoro się powiedziało "A"... Zresztą, ktoś kiedyś mnie ostrzegł, że na łożu śmierci znacznie bardziej będę żałować, że czegoś nie zrobiłem, niż że coś zrobiłem. Nie wiem kto, nie pamiętam szczegółów. Ale to dobra rada. Trzeba się spieszyć, ponieważ może się okazać, że jeśli nie zrobisz czegoś, na czym bardzo ci zależy, właśnie teraz, w danej chwili, to drugiej okazji nie będzie. Możesz żyć sto lat, a tego nie nadrobisz.

O, tak jak na przykład ja: nie pojechałem na igrzyska olimpijskie do Soczi. To tylko przykład, nigdy nie miałem takiego zamiaru, ale gdybym dzisiaj miał tego żałować, to szkoda byłaby nieodwracalna. Śmieszą mnie zawsze przeciwnicy kary śmierci, którzy jako jedną z wyższości kary więzienia podnoszą to, że jest ona odwracalna w przypadku pomyłki sądowej. A gdybym jednak chciał jechać do Soczi, miał wizę, bilet, a tu przez pomyłkę akurat na te parę tygodni zapakowaliby mnie do pudła? Kiszka z dżemem! Nie pojechałem na konkretne igrzyska. Szkoda nieodwracalna.

Ale i tak nie chciałem na nie jechać. Niemniej o Soczi wspominam nieprzypadkowo. Może nikt dziś już nie pamięta zdobywców medali w poszczególnych dyscyplinach, ale jestem pewien, że pamiętacie, do jakiej doszło tam masakry. Siedmiu działaczy gejowskich zostało bestialsko zamordowanych właśnie z powodu tego, że byli działaczami gejowskimi. Władze rosyjskie potępiły morderstwo, a jakże, ale jednocześnie słuchając dyplomatów trudno było nie odnieść wrażenia, że pochwalają motywację, jaka kierowała zbrodniarzami. Zresztą, co tu dużo mówić – nikogo za to nie skazano. Nie udało się zebrać dowodów. Kraj, który wysyła ludzi w kosmos tak, że wracają żywi, nie potrafi znaleźć ludzi, którzy popełnili morderstwo przed kamerami z całego świata. Dobrze, co?

Pamiętam, co wtedy sobie pomyślałem. Pomyślałem sobie, że homoseksualiści na swoje prawa muszą jeszcze poczekać, że to najwidoczniej jeszcze nie jest ten czas. Bardzo się pomyliłem. To był najwłaściwszy możliwy czas. Tylko miejsce nie to. Z całej Europy kurs na homoseksualizm zaostrzała tylko Moskwa i Mińsk, czyli *de facto* filia Moskwy. Cała reszta była neutralna lub życzliwa, przy czym życzliwość zasadniczo rosła ze wschodu na zachód. Morderstwa w Soczi okazały się kamykiem, który poruszył lawinę. Nic już nie mogło zahamować tej rewolucji.

Właściwie chyba powinienem być wdzięczny. Tym, którzy zginęli za orientację swoją i

moją, ale, paradoksalnie, jeszcze bardziej tym, którzy ich zamordowali. Przecież ci, co zginęli, nie mieli żadnej zasługi w swojej śmierci, która tak naprawdę mi się przysłużyła. Przypomniała mi się przypowieść religijna, jaką opowiedziała mi babcia, gdy byłem mały. Nie rozumiałem, jak i dlaczego należy przebaczać wrogom. Zapytała więc, czy kocham Jezusa. Odpowiedziałem, że tak. Zresztą wtedy nie mogłem odpowiedzieć inaczej. Nie babci. W sumie nie rozumiałem za bardzo, co to znaczy: kochać Jezusa. Zapytała, czy w takim razie uważam Judasza za nieprzyjaciela. Odpowiedziałem, że tak. Znowu. Tylko tutaj więcej rozumiałem i intuicyjnie czułem, że faktycznie go nie lubię. A wtedy spytała, czy rozumiem, że powinienem być wdzięczny Judaszowi. Nie mogłem udawać, że rozumiem, więc powiedziałem, że nie. “Widzisz, wnusiu”, powiedziała mi wtedy babcia, “Gdyby nie Judasz, to Jezus nie zostałby ukrzyżowany, a bez ukrzyżowania niemożliwe byłoby dokończenie Dzieła Zbawienia. Gdyby nie Judasz, musiałbyś iść do Piekła, bo bramy Niebios wciąż byłyby przed nami wszystkimi zamknięte”. Pokiwałem głową, zapamiętałem te słowa, choć nic z nich nie rozumiałem.

Zrozumiałem je dopiero w dniu, w którym bramy Niebios otworzyły się przed babcią.

Rozumiem więc też, dlaczego powinienem być wdzięczny mordercom tamtych gejów. Ale jakoś nie umiem. Może kiedyś, choć od Soczi minęło już przecież sześć lat. Więc raczej już nigdy. Ot, zwykła ludzka słabość.

Właśnie. Słabość. Homoseksualiści, jak i inni...

Może inaczej. Najpierw o stereotypach. Stereotyp jest albo trafną obserwacją, albo błędną obserwacją, a do tego czasem niekoniecznie pobożnym życzeniem głosiciela. To ma jednak niewielkie znaczenie. Istotne jest to, że stereotypy, słuszne czy nie, zwykle są dla kogoś szkodliwe. Stereotyp o wyższości mężczyzn nad kobietami jest szkodliwy dla kobiet, stereotyp o równości ludzi jest szkodliwy dla uprzywilejowanych, i tak dalej... Można byłoby się tym nie przejmować, gdyby nie to, że stereotypy utrwalone i powielane w społeczeństwie mają tendencję do stawania się samospełniającymi się przepowiedniami. Dlatego ludzie walczą ze szkodzącymi im stereotypami. Dlatego też panuje stereotyp, że bycie stereotypem to coś złego – bo wtedy walczący unika obowiązku wykazania, że stereotyp, z którym walczy, bazuje na trafnej obserwacji.

No to ja też zastosuję ten unik. O gejach i homoseksualistach krążyło drzewiej sporo stereotypów, a rozmowy ze znajomymi utwierdzają mnie w przekonaniu, że większość z nich pokutuje nadal. Stereotypów, nie znajomych. Oni będą musieli to odpokutować kiedyś. Spróbuję

z nimi powalczyć. Teraz, a co?

Mówią na przykład, że geje to najchętniej tylko pieprzyliby się na prawo i lewo między sobą i tylko o tym potrafią gadać. To nieprawda. Geje gadają o masie różnych rzeczy: o książkach, o podróżach, o filmach, o pracy... Natomiast tym, co ich odróżnia od innych ludzi, jest właśnie seksualność. Nie ma się więc co dziwić temu, że gdy robią happeningi, albo gdy któryś zdecyduje się na coming out, kwestia seksualna wychodzi na pierwszy plan. To nie jest pierwszoplanowa kwestia w życiu, po prostu pierwszoplanowa w konkretnej chwili, a celem tej chwili jest pokazanie heteroseksualistom, że nie są na świecie sami. Bo wielu z nich święcie w to wierzy, nawet gdy zobaczą żywego geja na własne oczy. Słowo daję! Zatem pokazując cechę, o którą mnie nie podejrzewali, muszę ją opisać, nazwać, jakoś wydobyć, a ma ona związek z seksem. A ponieważ wtedy dookoła mnie robi się zazwyczaj najgłośniejsze, wszyscy uważają, że geje to tylko seks, seks, seks.

Nie. Geje i homoseksualiści to nie tylko seks. I nie pieprzenie się z każdym, kto się nawinie. Ja na przykład jestem homoseksualistą, a nigdy jeszcze z nikim nie uprawiałem seksu. Choć mam już dwadzieścia trzy lata. Zdziwieni? To słuchajcie uważnie. Przecież już mówiłem o tym wcześniej. Tak, dzisiaj. Parę minut temu.

Drugi stereotyp, jaki też chyba do dziś pokutuje, to to, że geje nie są ludźmi. Wiem, brzmi dziwnie. Ten stereotyp ma zresztą różne oblicza. Jedno to oblicze świątobliwej babci różańcowej, która jest przekonana, że geje wśród ludzi nie istnieją, więc jeśli już się jakiś trafi, to na pewno nie człowiek, nie dziecień Boże – najwyżej zesłaniec Szatana w ludzkim ciele. Te są nieszkodliwe, a nawet pożyteczne, bo czasem się przy okazji pomodlą w intencji człowieka – tak, człowieka! Zawsze coś. Znacznie groźniejsi są młodzi radykałowie z kijami bejsbolowymi. Na przykład narodowcy. Oni świetnie zdają sobie sprawę, że homoseksualiści są ludźmi, w takim sensie, że są *homo sapiens*, ale odmawiają im człowieczeństwa i przynależności kulturowej do wspólnoty ludzkiej. To bardzo wygodne, bo usprawiedliwia w ich oczach robienie gejom strasznych rzeczy, jednocześnie nie usprawiedliwiając akcji odwetowej.

Na marginesie muszę stwierdzić, że narodowcom to ja się akurat nie dziwię. To znaczy: dziwię się, jak można być narodowcem. Jakoś nigdy nie starczało mi empatii, żeby wczuć się w nacjonalizm. Ale jeśli już ktoś nim jest, to nie dziwię się, że tępi homoseksualizm, a w każdym razie zwalcza jego publiczne propagowanie. Ostro, zwłaszcza jak na kogoś po tej stronie barykady? A czego się spodziewaliście? Że comingoutowiec nie będzie szczerze mówił tego, co

myśli?

Wiem, wiem. Nie o to chodzi. Nie spodziewaliście się, że comingoutowiec jest w stanie zrozumieć narodowca. Jestem w stanie. Usprawiedliwić nie, ale zrozumieć. Narodowiec się po prostu boi, że rozprzestrzenienie się homoseksualizmu wynarodowi nację. Właściwie ma rację o tyle, że gdyby nagle okazało się, że większość Polaków ma orientację homo, to nacja polska nie przetrwałaby dwóch pokoleń. Pozornie to tylko akademickie bzdury, bo homoseksualizmu nie da się nauczyć, nie da się nim zarazić, człowiek się taki rodzi albo nie. To też prawda. Ale jeśli heteroseksualista homoseksualistami po prostu się brzydzi, to widząc ich na ulicy, jak demonstrują swoją orientację, może zostać impotentem wtórnym. Istotnie, to jest coś, co narodowiec ma prawo nazwać szkodą, a co nie nastąpiłoby, gdybyśmy się nie pokazywali na ulicach.

Co prawda ja osobiście narodowcom nie bronię, żeby tuż po nas zorganizowali paradę pięknych kobiet, jeśli kogoś to kręci. Dla mężczyzn. A potem paradę pięknych mężczyzn dla kobiet. Człowiek najlepiej zapamiętuje to, co na końcu.

Ale w porządku. Ja już na żadną demonstrację nie pójde. Nie pytajcie, dlaczego. Nie jestem jeszcze gotowy na takie wyznanie. Ale możecie to traktować jak weksel. Co prawda gdyby jednak kiedyś coś, to nie bardzo będzie co ze mnie ściągnąć, ale postaram się być słowny. Honorowy. Jak na homoseksualistę, rzecz jasna.

Znów się zagadałem, a chodziło tylko o stereotyp, że gej to nie człowiek. Otóż gej to człowiek, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Również ze słabościami. Pamiętajcie, że to wszystko, co mówiłem o stereotypach, wyszło od "zwykła, ludzka słabość"? Tak, my tacy jesteśmy. Wysocy i niscy, grubi i chudzi, starzy i młodzi. Wykształceni i niewykształceni, inteligentni i tępi, opanowani i porywczy, konsekwentni i zmieniający zdanie, wierzący i niewierzący. Tak, wierzący! Jestem przekonany, że gej obdarzony wystarczająco silną wolą, żeby nigdy nie uprawiać seksu, nie łamie ani jednego biblijnego nakazu czy zakazu samą swoją orientacją. To wymaga od nas silnej woli. I co z tego? Od niektórych innych wierzących silnej woli wymaga powstrzymanie się od kradzieży. A i tak części z nich się nie udaje. Naszym też, złodziei też mamy. Tak samo jak i wy. Populacja gejów nie różni się zbytnio od populacji ludzi. Nie, jeśli chodzi o statystyczny przekrój cech. U nas jest tylko więcej gejów niż u was. To cała różnica.

A o słabościach wspomniałem, bo gdy stało się jasne, że małżeństwa jedнопłciowe to już

tylko kwestia czasu i że ich przeciwnicy stoją już na straconej pozycji, zaczęli oni rozpuszczać kolejny stereotyp: że małżeństwa homoseksualne będą częściej się rozwodzić, niż te tradycyjne. Bardzo zabawne jest to, że mieli rację, chociaż nie była to ani obserwacja, bo przecież strzelali w ciemno, ani samospełniająca się przepowiednia, bo powody zjawiska są inne.

Dostaliśmy to, czego chcieliśmy. Może ja niekoniecznie chciałem, nadal jestem samotny i nie planuję w najbliższej przyszłości tego zmieniać. Ale my jako grupa. To oczywiste, że zapanowała w naszym środowisku euforia. Ci najbardziej porywcy chcieli jak najszybciej schwytać zdobycz postępu w swoje ręce. Nie przemyśleli zbyt dobrze swojej decyzji. Dlatego się wycofywali. A ponieważ mamy to dopiero od kilku lat, euforia już minęła, ale statystyka ciągle jest świeża. Spokojnie. Poczekaście pięćdziesiąt lat, to zobaczycie, że statystyki się ze sobą zejdą.

Przyznam szczerze, że nie bardzo rozumiem akurat, po co te małżeństwa. To znaczy: świetnie rozumiem ludzi walczących o to, żeby mogli się odwiedzać w szpitalu czy dziedziczyć po sobie, jeśli się kochają. Ale nie wiem, po co rozwiązywać to tak dziwnie. Nie można po prostu w Internecie wypełnić jakiegoś formularza, że chcę, żeby ten i ten miał dostęp do informacji o moim stanie zdrowia i podejmował decyzje na mój temat, gdy będę nieprzytomny? A gdybym chciał, żeby takich przyjaciół było dwóch? Albo jeden, ale on nie chciałby, żeby to działało w dwie strony? Pytam, bo myślę, że to bardziej kwestia przyjaźni, niż małżeństwa. Małżeństwa powinny pozostać w kościołach, skąd pochodzą. Mamy teraz tyle różnych kościołów i wyznań, niech sobie udzielają małżeństw według dowolnych kryteriów. A wszystko, co osiąga się prawnie za pomocą małżeństwa, powinno dać się zrobić za pomocą zwykłego dokumentu, na którym człowiek napisze dokładnie to, co chce osiągnąć, a nie: “biorę sobie ciebie, Idzi, za męża”.

A wiecie w ogóle, że etymologicznie rzecz biorąc “małżeństwo” to oddanie żony na “mal”, czyli kontrakt? Co oznacza, że język obroni małżeństwa jednopłciowe między kobietami, ale między mężczyznami już nie. Ciekawostka, co?

Słucham? Gadam już coraz bardziej od rzeczy? Zrozumcie, muszę się wyluzować. Naprawdę jest mi bardzo trudno.

Dobra. Widzę, że macie już dość. Czas to z siebie wyrzucić. Czas na coming out.

W końcu okłamywałem wszystkich dookoła przez tyle lat. Okłamywałem, albo w najlepszym razie nie mówiłem prawdy. Właściwie sam nie wiem, jakim cudem mi się to udawało

do tej pory. Czas jednak skończyć żyć w kłamstwie.

Parę głębokich wdechów...

Mamo! Tato!

Muszę wam się do czegoś przyznać.

Nie, nie do mojej orientacji seksualnej. O niej wiecie od zawsze. Do czegoś innego.

Nie skończyłem studiów na kierunku gender. Tak naprawdę to nigdy ich tam nawet nie zacząłem. Przez te wszystkie lata, w tajemnicy przed wami, studiowałem teologię.

Chcę zostać księdzem katolickim.

Mam nadzieję, że mimo wszystko mnie nie odrzucicie.